

ANNA WILMAN



INTRYGNA
ZŁAMANYPCH
SERC

OLD MONEY'S HEIRS #1



ANNA WILMAN

INTRYG
A
ZŁAMANYCH
SERC

OLD MONEY'S HEIRS #1

Copyright © for the text by Anna Wilman
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Sara Szulc, Aga Dubicka, Dominika Kalisz
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka
Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-732-8 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

Miłość jest grą... Kto pierwszy powie „kocham” – przegrywa.

Greta Garbo

Prolog

Miłość jest jak szachy.

Wystarczy jeden zły ruch, by stracić wszystko, na co się pracowało.

W drodze po zwycięstwo musimy poświęcić niektóre pionki. Wchodząc w relację romantyczną, rezygnujemy z części przyzwyczajzeń, własnych planów, a niekiedy nawet ze znajomości. Wszystko dla zastrzyku dopaminy i serotoniny, które wprawiają nas w pewnego rodzaju miłosny szal. Kiedy hormony opadną, pozostaje pustka oraz zwyczajne przyzwyczajenie trzymające ludzi przy sobie.

Oprócz tego są inne komplikacje.

Miłość jest ryzykowną grą.

W pewnym momencie czujemy, że mamy wszystko, o czym nigdy wcześniej nie marzyliśmy, a następnego dnia możemy obudzić się z niczym.

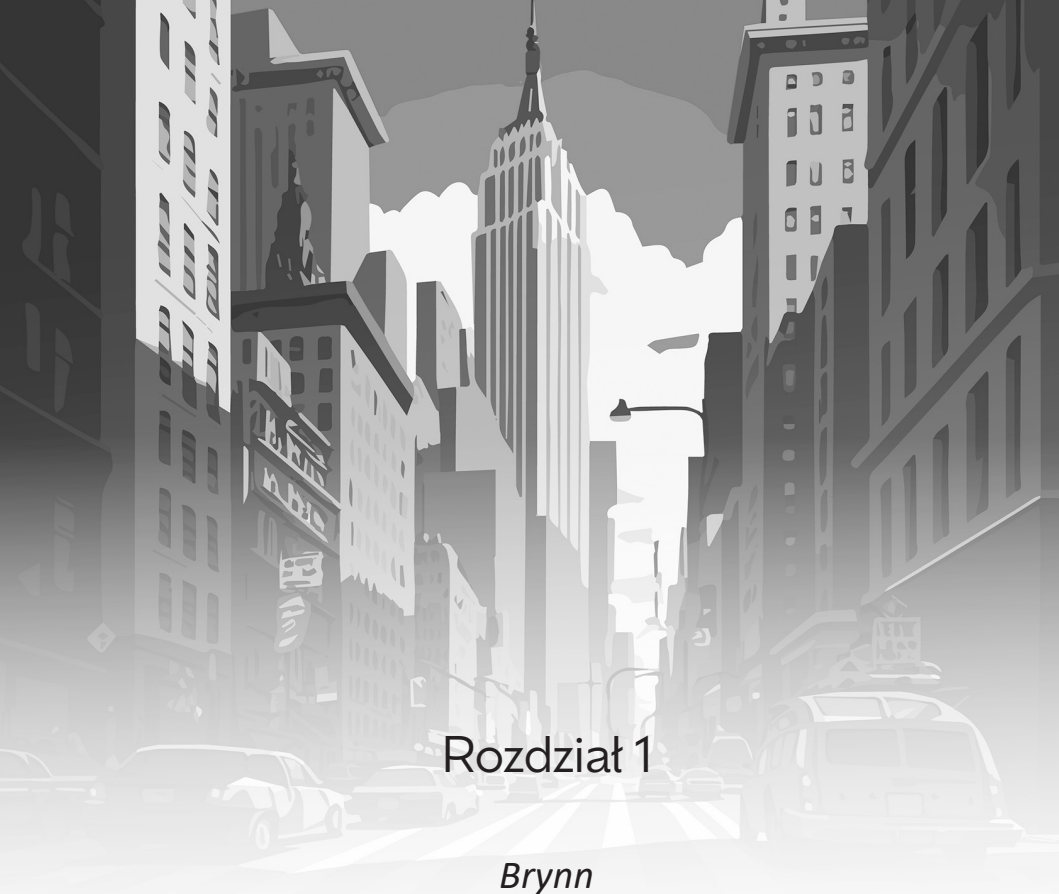
ANNA WILMAN

Z wielką dziurą w sercu, którą będziemy leczyć miesiącami.

Dlatego miłość jest niepraktyczna.

Podczas tej niesprawiedliwej rozgrywki o uczucia zawsze ktoś kończy na przegranej pozycji.

W tym przypadku to nie ja się na niej znajduję.



Rozdział 1

Brynn

– Błagam, powiedz, że żartujesz. – Nerwowy śmiech Grace ginie wśród szumu kolejki ludzi ustawionej do Glorious. – Przecież mój ojciec mnie znienawidzi, wydziedziczy, a na końcu zabije.

Palmer prycha pod nosem, poprawiając przy tym pasek różowej torebki od Hermesa. Przeczesuje palcami jasne włosy i wsuwa na czubek nosa okulary przeciwsłoneczne w tym samym kolorze.

To był jej pomysł, żeby tutaj przyjść.

– A ty, Brynn? Też wymiękasz? – pyta Palmer, zerkając rozbawiona na spanikowaną Grace. – Mam kartę członkowską. Wpuszczą nas, a twój ojciec się nie dowie.

– A jeśli będą chcieli zobaczyć mój dowód? Osiemnaste urodziny wypadają mi dopiero pod koniec roku – wytyka Grace.

– Karta członkowska, pamiętasz? – przypomina, po czym macha plastikowym identyfikatorem tuż przed jej twarzą.

Ojciec Palmer jest kimś w Nottingham. Rodzina Carltonów posiada sieć wykwintnych restauracji w Londynie, Manchesterze, Liverpoolu i naszym mieście. Należą do śmietanki towarzyskiej, choć w ich rodzinie nikt nie posiada statusu arystokraty.

Grace jest córką lorda Newcrofta zasiadającego w Parlamencie. Spotkałam go tylko raz i mam szczerą nadzieję, że więcej nie stanie na mojej drodze. Jest apodyktycznym, zapatrzonym w siebie człowiekiem sukcesu, który osiągnął jedynie dzięki nazwisku rodowemu.

– Niech ci będzie – mamrocze Grace, po czym naciąga na głowę koronkowy kaptur sukienki. Zakrywa nim czoło, a kruczoczarne włosy przeczesuje do przodu tak, że przysłaniają jej twarz. Spuszcza wzrok na czubki butów, kiedy Palmer macha przed bramkarzem kartą członkowską.

Który ojciec załatwiłby swojej osiemnastoletniej córce dostęp do takiego miejsca jak Glorious? Budynek przepiękny jest nadętymi, bogatymi snobami, wydającymi fortunę na alkohol. To nie zwykły klub, ale elitarne miejsce, gdzie można wejść, mając olbrzymie szczęście – w kolejce do wejścia stoi się godzinami – albo na specjalne zaproszenie w formie karty członkowskiej.

Barczysty mężczyzna otwiera przed nami dwuskrzydłowe drzwi i z ciepłym uśmiechem zaprasza do środka. Grace wyduje z siebie westchnienie przepięknie ulgą. Nawet nie chce sobie wyobrazić, co by zrobiła Palmer, gdyby ta wpakowała ją w kłopoty.

– Pokochacie to miejsce. Nie mam pojęcia, dlaczego tak długo zajęło mi zaciągnięcie was tutaj. Klasa sama w sobie, spójrzcie tylko na tamten bar – rzuca entuzjastycznie, wskazując marmurowy kontuar.

Na półkach zawieszonych na ścianie stoją przeróżne butelki z alkoholem. Podłoga wykonana jest ze szkła, od spodu oświetlają ją niebieskie ledy, a przy ladzie znajduje się rząd krzeseł w kształcie muszli.

– Zamówię nam drinki, a wy zajmijcie miejsce w tamtej łoży po prawej – dodała.

– Może darujemy sobie alkohol? – pyta zrezygnowana Grace.

– Żartujesz sobie, tak? Przecież przyszliśmy tutaj świętować.

– A co dokładnie? – dołączam do rozmowy, wciąż rozglądając się po wnętrzu.

Wszędzie panuje półmrok. Poniżej można dostrzec coś w rodzaju zimowego ogrodu, wypełnionego zielonymi krzewami, kolorowymi kwiatami i czymś, co przypomina strumień. Wszystko wygląda magicznie.

– Zawsze jest co świętować, Brynn – wzdycha przeciągle Palmer, układając dłoń na moim barku. – A teraz zajmijcie nam miejsce. Nie wpuszczajcie tam nikogo z wyjątkiem przystojnych kelnerów, sportowców, biznesmenów i Harveya Godfrey’a.

– Harvey? Co on miałby tutaj robić? – prychnam pod nosem.

– Cała piątka przesiaduje tutaj w weekendy. Mają równie wysoko postawionych rodziców, więc posiadają karty wstępu. Wyobrażasz sobie, żeby taki Kay, Kethan, Leone albo Malone mieli siedzieć w podrzędnym barze? – odpowiada Palmer.

– Sportowcy raczej w ogóle nie bywają w pubach, szczególnie w trakcie sezonu.

– Taką bajeczkę opowiedział ci tata? – dodaje zadziornie dziewczyna, a następnie rusza w stronę baru.

Grace wygląda na zagubioną. Zdejmuje koronkowy kaptur i poprawia włosy.

– Nie wytrzymam tutaj bez drinka. Cały wystrój tego miejsca jest po prostu przytłaczający. Mogłyśmy iść do Liquid Alchemy i załapać się na wieczorek karaoke – narzeka, zasiadając na granatowej kanapie. Odkłada torbę obok i krzyżuje ramiona,

niezadowolona z miejsca, w którym przyszło jej spędzić dzisiejszy wieczór. – Jeszcze świadomość, że oni mogą tutaj być, jest odpychająca.

– Nawet nie zwrócą na nas uwagi. Po prostu cieszymy się swoim towarzystwem i alkoholem na koszt Palmer.

– Wypijemy kolejkę za kartę kredytową jej ojca – odpowiada z zadziornym uśmiechem. – I babski wieczór. Żaadanych facetów!

– Odważny okrzyk – prycha rozbawiona Palmer, stawiając przed nami różowe drinki.

Zwykle czuję, że nie pasuję do moich znajomych. Większość osób to dziedzice fortun ze znanych brytyjskich rodów, a ja przeprowadziłam się do Anglii cztery lata temu, gdy mój tata zakończył karierę w Brooklyn Nets i zajął się analizą meczów. Mama pochodzi z Nottingham, więc zaproponowała przeprowadzkę z dala od przepychu Nowego Jorku.

– Nie zagwarantuję ci babskiego wieczoru. Wszystko zależy od sytuacji na froncie, prawda, Brynn? – zagaja blondynka.

– Oczywiście – mamrocze, nie do końca się z nią zgadzając. – A ty przypadkiem nie masz już faceta?

– Harvey to Harvey, nic poważnego. Nie jesteśmy do siebie przywiązani, a co najważniejsze, nie mamy siebie na wyłączność.

– Obrzydlistwo – komentuje Grace, marszcząc przy tym brwi.

Ich poglądy w kwestiach związków diametralnie się różnią. Palmer to fanka wolnej miłości, a Grace pragnie głębokiego przywiązania, rodem z bajki Disneya. Moja pozycja znajduje się gdzieś pomiędzy. Lubię adrenalinę, pożądanie i silną chemię na początku relacji, po czym się nudzę i uciekam.

Palmer wznosi drinka, rozpoczynając pierwszą kolejkę. Upijam truskawkową margaritę, licząc, że alkohol szybko zaszumi mi w głowie.

Przyszłam tutaj tylko dlatego, żeby choć na moment odsunąć myśli od Collina i kolejnej nedorzecznej plotki, którą rozpuścił w szkole. Nie wiem, czy chce zdobyć sympatię kumpli

historyjkami o tym, jak rzekomo posuwał mnie na wczorajszej imprezie Jamesona – na której nawet nie byłam.

Mój spór z Collinem trwa od dnia, gdy rozpoczęliśmy naukę w college’u. Urzeczona uwagą zawodnika rugby umówiłam się z nim na randkę, a ta okazała się wyłącznie odegraniem się na jego ówczesnej dziewczynie Mallory. Nigdy wcześniej nie czułam się tak podle wykorzystana, więc postanowiłam się odegrać. Rok temu nie miałam zbyt kreatywnych pomysłów na zemstę. Obrzucaliśmy się obelgami, zdarzyło mi się przypadkiem potknąć i zsunąć resztki swojego śniadania na jego garniturowe spodnie czy powiedzieć dziewczynie, z którą zaczął się umawiać, że w tym samym czasie spotyka się z moją siostrą. Nikt przecież nie wiedział, że jestem jedynaczką.

Po upływie kilku miesięcy niechęć przekształciła się w pewnego rodzaju nienawiść. To głupie i powinniśmy już sobie dawno odpuścić, jednak fakt, że okazałam się jedynie przedmiotem w jego grze, wciąż niemiłosiernie mnie denerwuje.

– Zwolnij, bo będę cię musiała stąd wynieść – żartuje Grace, zerkając na pustą szklankę, którą właśnie odstawiłam na stolik. – Co planujesz dzisiaj zapić?

– To nie słyszałaś? Wczoraj podobno zaliczyłam niezłą przejażdżkę na kutasie Collina.

– I nic się nie chwalisz? Podobno seks z nienawiści jest obłędny – ćwierka Palmer.

Hamuję chęć wywrócenia oczami.

– Serio tak powiedział? Nikt o zdrowym umyśle by w to nie uwierzył – pociesza mnie Grace.

– Cóż, opowiedział o tym zawodnikom rugby. Domyśl się, czy kupili tę bajeczkę. Może przyniosę następną kolejkę? Muszę jak najszybciej wyłączyć myślenie.

– Nie zadręczaj się tym, Brynn. Nikt nie wierzy w plotki zrodzone w męskich szatniach. A nawet jeśli, Collin to chodliwy towar. Nie ma powodów do wstydu, można go uznać za jakies

trofeum – chichocze Palmer, na co pokazuje jej, że zbiera mi się na wymioty. – Okej, okej. Tylko żartuję.

Odchodzę w kierunku baru, pozostawiając wypowiedź dziewczyny bez odpowiedzi.

Palmer się myli. Nie chodzi o żadne poczucie wstydu, a sam fakt, czego dopuścił się Walsh. To już nie są zaczepki, ale krok w kierunku znęcania. Wszystko jest w porządku, kiedy ta wojna toczy się pomiędzy nami, lecz rozprowadanie takich rzeczy angażuje w to całą szkołę.

– Trzy razy Toxic Wasted.

Siadam na krzeselku barowym, przyglądając się, jak barman przygotowuje drinki.

– Swoją drogą, ciekawy wybór – odpowiada, gdy wlewa syrop o smaku melona do shakera.

– Idealnie odzwierciedla mój dzisiejszy humor – wyznaję, na co mężczyzna uśmiecha się do mnie ponuro. Mam nadzieję, że tą odpowiedzią ukróczę pogawędkę, nim się na dobre rozpocznie. Nie jestem fanką stereotypu barmana-terapeuty.

Śledzę wzrokiem jego dalsze działania, aż stawia przede mną trzy wysokie szklanki wypełnione zielonym koktajlem.

– Liczę na to, że pomoże.

– Zależy, ile wódki wlałeś – żartuję, starając się złapać wszystkie trzy szklanki naraz.

– Dla przygnębionych klientek zawsze leję podwójnie. – Tuż po tym puszcza do mnie oczko i skupia uwagę na kolejnym kliencie.

Ustawiam szklanki obok siebie i ponownie staram się je złapać. Przez dużą ilość lodu w środku szkło zrobiło się mokre i niebezpiecznie śliskie. Jakim cudem Palmer udało się przynieść poprzednie drinki? Ponawiam próbę i czuję, że trzecia szklanka wysuwa mi się z palców.

– Pomóc ci z nimi? – pyta tuż za mną jakiś nieznajomy, więc automatycznie kręcę głową.

Nie mam problemów z zaufaniem, jednak powierzenie komuś drinka w klubie chociażby na chwilę niekoniecznie jest bezpieczne.

– Brynn?

Sztynnięję na dźwięk swojego imienia. Obracam się przez ramię i dostrzegam Kethana Berkeleyya, jednego z owianej sławą piątki koszykarzy z naszego college'u.

– Radzę sobie.

– Co nie zmienia faktu, że jeśli ci nie pomogę, to zaraz zobaczę, jak zaliczasz niezłego fakapa, rozlewając to zielone coś na podłogę – dodaje, delikatnie rozbawiony.

– Pozostaje mi życzyć ci miłego seansu – odpowiadam złośliwie, unosząc naraz trzy szklanki. Obracam się tak, by nie wpaść na tors chłopaka, i ruszam w kierunku stolika. Stawiam szybkie kroki, co chwilę zaciskając palce, ale czuję, że jestem coraz bliższa poniesienia porażki.

Niby taka prosta czynność, a przysparza tak wielu problemów.

Kiedy jeden z drinków zaczyna niebezpiecznie wysuwać się z mojego chwytu, chcę pogodzić się z porażką, jednak Kethan sprawnym ruchem zabiera go z moich dłoni.

– Wypadałoby powiedzieć: „a nie mówiłem?” – prychna pod nosem.

– Mówił ci ktoś kiedyś, żeby nie wtykać nosa tam, gdzie nie jesteś mile widziany, Berkeley? – fukam poirytowana. Ostatnie, czego potrzebuję tego wieczoru, to konfrontacji z inną szkolną gwiazdką sportu. – Czego chcesz?

– Muszę od razu czegoś chcieć?

– Nie wierzę w altruistyczne pobudki.

– Prośenie o pomoc nie jest słabością, Slaughter.

Jego firmowy uśmiech jedynie podsycił moją irytację.

– Odpieprz się już.

– Po co ta agresja? Może ponowne rozłożenie nóg przed Collinem pomoże ci się z nią uporać?

Zatrzymuję się w pół kroku, czując, że tego już dla mnie zbyt wiele. Kethan ma cholerne szczęście, że mam zajęte ręce.

– Plotki doszły aż tak daleko? – kpię, spoglądając w jego zielone oczy.

– Całkiem szybko się roznoszą. Ale wiesz, nie mnie oceniać. Czy to nie ty ostatnio zastawiłaś mu auto na parkingu po zajęciach? Nietypowy rodzaj gry wstępnej.

Męskie rozumowanie musi być naprawdę ograniczone, skoro uznaje to za grę wstępną.

Mimo to mam ochotę się zaśmiać na wspomnienie czerwonej ze złości twarzy Collina, gdy wpadł na moje zajęcia z literatury współczesnej, niemalże błagając, bym „zabrała swojego grata”.

– Poważnie, Berkeley, czego ode mnie chcesz?

– Napijesz się ze mną? – pyta i wprawia mnie w osłupienie.

Serio? On żartuje, prawda?

– Zejdź mi z oczu, błagam – mamroczę, na co on uśmiecha się przelotnie, a jego oczy błyszczą, jakby właśnie miał rozpocząć swoją ulubioną grę. – Jeden dupek w moim życiu to i tak zbyt wiele.

– Rozumiem – dodaje spokojnie, jakby właśnie zmieniał taktykę działania. – To jak, w której łoży siedzisz?

– Nie zostawisz mnie w spokoju, prawda? – Wzdycham zrezygnowana.

– Może zrobię to, gdy dotrzemy do twojego stolika. Musisz mi zaufać. A co, jeśli faktycznie jestem altruistą, a ty bezpodstawnie uraziłaś mnie swoim brakiem wiary?

Najwidoczniej, żeby się go pozbyć, powinnam po prostu odpuścić.

– Dobra, chodź. Później znikaj tam, skąd się przypałałaś – dodaje i ruszam w kierunku naszego miejsca. Kethan na szczęście

nie odzywa się przez resztę drogi, odstawia szklanke tuż przed Grace i ponownie staje przy moim boku. – Dzięki.

Uśmiecha się pogodnie, po czym pochyla tuż przy moim uchu.

– Pamiętaj, wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. – A następnie odchodzi, zostawiając mnie w delikatnym osłupieniu.

Zajmuję swoje miejsce i od razu upijam zielonego drinka. Zdecydowanie potrzebuję się jak najszybciej upić.

Staram się ignorować wścibskie spojrzenia dziewczyn. Koleżanki zapewne czekają na jakiekolwiek wyjaśnienia zaistniałej sytuacji. Mieszam słomką w napoju, pozostawiając to wszystko bez komentarza.

Udałoby mi się to, gdyby nie Palmer.

– A co to było?

Cholerna, ciekawska Palmer.

– Pomógł mi przynieść drinki – odpowiadam jak gdyby nigdy nic. – Widziałyście kiedyś tak ładny odcień zieleni? Przypomina trochę murawę na boisku, a mimo to jest niezmiernie dobry.

– Nie zmieniaj mi tu tematu. Co wydarzyło się przy barze, że wróciłaś z Kethanem?

– Nic. Kompletnie nic, o czym mogłabym wam opowiedzieć. Czy możemy w końcu robić to, po co przyszliśmy, czyli dobrze się bawić?

– Coś musiało – wtrąca pod nosem Grace, a sądziłam, że jest moim sojusznikiem. – Wybacz, Brynn. To po prostu dość... niecodzienne.

– Ja i Kethan?

– Ty i chłopak – prostuje Palmer.

– Robicie ze mnie jakąś samotniczkę. Spotykam się z facetami na pewno częściej niż ty, Grace.

– W kółko mówisz wyłącznie o Collinie. Gdyby pojawił się ktoś w twoim życiu, pewnie byś trochę odpuściła jego temat. Może właśnie to będzie rozwiązaniem waszego problemu? Musimy

znaleźć ci chłopaka, który rozerwie tę pojebaną więź pomiędzy wami – wyrzuca z siebie Palmer, uśmiechając się zwycięsko.

Ostatnie, czego potrzebuję, to romans z osobą wybraną dla mnie przez nią. Nie ujmując Palmer, jej gust w kwestii facetów jest dla mnie totalną porażką. Harvey Godfrey może być uznawany za dobrą partię. Wywodzi się z porządnej rodziny, dba o swój wygląd oraz osiąga świetne wyniki w sporcie. Problem tkwi w tym, że bardzo łatwo się rozprasza. Jednego dnia interesuje go Palmer, kolejnego Heather, później znowu Palmer i tak w kółko.

To nie jest jej pierwsza taka relacja. Każdy związek tej dziewczyny wygląda tak samo.

– Nie – odpowiadam krótko. W tym roku kończę college i na studia planuję wrócić do Stanów Zjednoczonych. Chłopak odciągałby mnie jedynie od osiągnięcia postawionych celów.

– Kethan by się nadawał – sugeruje Grace, a mną wstrząsa nieprzyjemny dreszcz.

Spotykanie się ze szkolną gwiazdką sportu sportu zwiastuje jedynie problemy, a na to nie ma miejsca w moim życiu.

– Wyglądał na zainteresowanego.

– Do stworzenia związku potrzeba czegoś znacznie więcej niż zainteresowania. Na pewno jest sporo rzeczy, w których się nie zgadzamy. Wystarczy mi w życiu jeden działający mi na nerwy kapitan drużyny.

– Nie porównuj ich ze sobą! Collin to zadufany w sobie idiota bawiący się kosztem lasek. – Palmer trafia w punkt.

Niestety, ten dupek skutecznie zniechęcił mnie do wchodzenia w jakiegokolwiek relacje z chłopakami z naszej szkoły.

– Co ci szkodzi spróbować? Wiesz, jak mogłoby to zdenerwować twojego rywala? Collin nienawidzi Kethana tak samo jak ciebie, ba! zapewne nawet i bardziej. Widok swoich wrogów przechadzających się po korytarzach za rękę wyprowadziłby go z równowagi! – zawołała.

– Nie zamierzam nikogo wykorzystywać tylko po to, by utrzyć mu nosa. Nie jestem taka jak on – odpowiadam spokojnie.

– A jeśli on przy okazji wykorzysta ciebie? – dopytuje przyjaciółka, uśmiechając się podstępnie.

– Czy ty się słyszysz? Nie prześpię się z nim, żeby wkurzyć Collina. Nie jest tego wart.

– Daj mi dokończyć. Z tego, co wiem, Kethan założył się z Harveyem, że złamie ci serce. Podobno chodziło o to, że żadna dziewczyna w naszej szkole nie potrafi się oprzeć komuś z wysokim statusem – tłumaczy, dopijając zielonego drinka. Odsuwa od siebie szklankę, opiera ramiona na stole i pochyla się w moim kierunku. – Ty podrażnisz się z Collinem, a Kethan zyska złudną nadzieję, że uda mu się wygrać.

Założył się, że złamie mi serce? Co jest nie tak z tymi facetami?

– Dodam tylko, że mogłabym się z wami założyć, że to Brynn zrani go jako pierwsza – chichocze Grace, ułożywszy dłoń na moim lewym ramieniu.

– Nie wydaje mi się, że można jakkolwiek go skrzywdzić. Berkeley jest bardzo oszczędny w uczuciach i emocjach. Jeśli B zgodzi się iść na ten układ, możemy założyć się o moją torebkę z limitowanej edycji Celine – oświadczam, a ja zastanawiam się, czy one naprawdę właśnie obstawiają, kto kogo mógłby zranić? – A jeśli ja wygram, dasz mi klucze na weekend do waszej posiadłości w Cotsworld.

– Zgoda – rzuca entuzjastycznie przyjaciółka.

– Nie ma mowy – pry cham pod nosem i kończę drinka. Nie wiem, do czego musiałby się posunąć Collin, żebyśmy poszła na taki układ.